

Przemysław Dakowicz: „Łączka” to Polska

Czy będziemy w stanie sprostać temu wyzwaniu, przed którym stawia nas nasza własna przeszłość? Czy zdołamy doprowadzić do końca proces rekonstruowania naszej zgruchotanej tożsamości? – pyta Przemysław Dakowicz zastanawiając się nad znaczeniem i symboliką kwatery „Ł”, zwanej „Łączką”, na warszawskich Powązkach.

Świadomość każdej ludzkiej zbiorowości konstytuuje się wokół miejsc i wydarzeń naznaczonych historią. Każda społeczność o wyodrębnionej tożsamości dąży do hierarchicznego uporządkowania własnej przestrzeni symbolicznej. Pomniki, groby, tablice pamiątkowe pozwalają człowiekowi rozeznąć się w dziejach wspólnoty, którą reprezentuje, stanowią dlań widomy znak zakorzenienia i przynależności, budują jego związek z przeszłością („ja i przodkowie to jedność”) i terażniejszością („ja i moi współcześni to jedność”).

W trakcie ostatnich dwustu lat dzieje Polski obfitowały w wydarzenia o charakterze wspólnototwórczym, jednocześnie zaś — w kolejnych epokach zniewolenia (zabory, okupacja niemiecka i sowiecka, rządy komunistów) — podejmowane były próby demontażu zbiorowej przestrzeni symbolicznej. Lista tego rodzaju działań, zmierzających do nieodwracalnego przemodelowania zbiorowej pamięci, jest bardzo długa. Ograniczę się do jednego przykładu. Podczas okupacji Lwowa w pierwszych latach wojny Sowieci przystąpili do budowy pomnika Lenina. Kamień węgielny pod pomnik wmurowano 17 września 1940

roku, w rocznicę „wyzwolenia Zachodniej Ukrainy”. Na specjalnym wiecu zorganizowanym z tej okazji przemawiała „sługa narodu radzieckiego” Wanda Wasilewska. Po półwieczu okazało się, że budowniczości postumentu wmurowali w podstawę cokołu nagrobki z Cmentarza Orłąt. W ten sposób istotny fragment materialnej tkanki Lwowa, potwierdzający i dokumentujący polskość miasta, stawał się surowcem wtórnym nowej tożsamości, wznoszonej — dosłownie — na gruzach tożsamości dotychczasowej, uznanej za nieaktualną i zasługującą na ostateczne zniszczenie.

*W ostatnich dwustu latach
dzieje Polski obfitowały w
wydarzenia o charakterze
wspólnototwórczym,
jednocześnie podejmowane
były próby demontażu
zbiorowej przestrzeni
symbolicznej*

Zbiorowa pamięć symboliczna ma charakter warstwowy, tzn. kolejne „warstwy” są nabudowywane na „warstwach” wcześniejszych. Proces ten może przebiegać w dwóch odrębnych porządkach: 1.

ewolucyjnym (kiedy przeszłość staje się elementem terażniejszości i warunkuje jej kształt) i 2. rewolucyjnym (kiedy terażniejszość odwraca się od przeszłości i próbuje budować własną odrębność na innym fundamencie). W drugim ze wskazanych porządków terażniejszość — obserwowana z perspektywy przeszłości, przeciw której występuje — jawi się jako rodzaj „nowotworu”, jako element struktury „obcy”, „pasożytujący” na „organizmie żywiciela”. Takim właśnie „nowotworem” wprowadzonym sztucznie w strukturę polskiej

tożsamości był w latach powojennych komunizm. Dzieje kwatery „Ł” wojskowego cmentarza na Powązkach bodaj najdobitniej przekonują o słuszności powyższej tezy.

Teren dzisiejszej kwatery „Ł” tuż po II wojnie światowej leżał poza obszarem właściwego cmentarza. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego doszło do wniosku, że miejsce to idealnie nadaje się do przeprowadzenia tajnych pochówków. W doły kopane na „Łączce” wrzucano ciała zamordowanych w więzieniu mokotowskim. Ponieważ do aresztu na Rakowieckiej trafiali najpilniej poszukiwani uczestnicy ruchu antykomunistycznego, „Łączka” zmieniła się z czasem — wbrew intencjom oprawców i grabarzy — w coś w rodzaju panteonu polskiego podziemia niepodległościowego, ukrytych katakumb Polski niezłomnej. Kamień odrzucony przez budowniczych stał się kamieniem węgielnym. Tę prawdę dostrzegamy jednak dopiero dziś. Wtedy, na przełomie lat 40. i 50., mogło się wydawać, że wszelki ślad po Fieldorfie, Pileckim, Dekutowskim, Szendzielarzu, Kasznicy i setkach innych zaginął bezpowrotnie, że nie ma najmniejszych szans na odnalezienie ich szczątków. Zresztą, władza komunistyczna uczyniła wszystko, by pamięć o polskich bohaterach uczynić zbędnym elementem całkiem nowej tożsamości pokoleń wychowanych w PRL.

Kwaterna „Ł” ma strukturę warstwową. Najgłębiej leżały (lub wciąż leżą) ofiary stalinowskiego terroru, ci, których zastrzelono metodą katyńską (kula w potylicę) lub zakatowano podczas śledztwa. Partyzanci, dowódcy, zwierzchnicy polityczni. Tuż obok nich ci, którzy udzielali im schronienia (m.in. prawdopodobnie Marian Borychowski, gospodarz z Borychowa na Podlasiu zamordowany za to, że karmił i udzielał schronienia niedobitkom z lasu). Szczątki wrosnięte w ziemię, splecione w nierozzerwalny, krwawy węzeł — czaszki, kości rąk i nóg,

żebra i paliczki lub to, co z nich zostało (niemal brak tu dołów pojedynczych, oprawcy preferowali groby zbiorowe). Doły były płytkie i ciasne. Na jednym ze zdjęć prezentowanych przez profesora Krzysztofa Szwagrzyka szkielet zamordowanego leży tuż pod powierzchnią ziemi, a to, co zostało z jego dłoni opiera się o róg dołu, tak jakby zmarły chciał powstać, jakby pragnął wyzwolić się z więzienia, wyjść z ukrycia. To jest pierwsza, najgłębsza, ukryta warstwa powązkowskiej „Łączki”, jej semantyczny fundament. A nad nim inne warstwy, które można by opatrzyć wspólnym mianem nadbudowy (komunistyczni ideologowie lubili to słowo), czyli wszystko to, co miało przykryć prawdę o tamtych tajemnych pochówkach z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, wszystko, co nawarstwiało się przez lata, co nieodwracalnie przyrastało do tamtych zatajonych śmierci, tamtego przemilczanego strachu, tamtego wymazanego z pamięci upodlenia.

Nad grobami największych bohaterów, którzy stali się bezimiennymi ofiarami, ułokowano śmietnik. W ten sposób dopełniała się miara poniżenia, a zadana w ukryciu śmierć zyskiwała wymiar ewangelicznej ofiary

W latach pięćdziesiątych na „Łączkę” nawieziono grubą (od 1 do 1,5 metra) ziemi i gruzu. W ten sposób — wydawało się, nieodwracalnie — przysypano, zagruzowano tamtą niewygodną przeszłość. Rodziny,

które poszukiwały swoich bliskich (niekiedy nawet docierały do grabarzy znających prawdę o tajnych pochówkach), mogły teraz co najwyżej wołać w głąb ziemi. To była druga warstwa — ziemia i gruz. Warstwa maskująca. Narosła na niej warstwa trzecia — tyleż

materialna, co symboliczna (jak wszystko, co związane z kwaterą „Ł”): cmentarne wysypisko. Nad grobami największych bohaterów, którzy stali się bezimiennymi ofiarami, ulokowano śmietnik. W ten sposób dopełniała się miara poniżenia, a tamta zadana w ukryciu śmierć zyskiwała wymiar ewangelicznej ofiary — wszak ziarno, zanim wyda plon obfity, musi wnikać w ziemię i obumrzeć.

Ale władze komunistyczne podejmowały dalsze działania. W siódmej dekadzie ubiegłego wieku zdecydowano o poszerzeniu obszaru cmentarnego i część „Łączki” przystosowano do oficjalnych pochówków. Na powierzchni kwatery „Ł” zaczęły wyrastać groby — przede wszystkim osób zasłużonych dla „władzy ludowej”. Szczątki budowniczych totalitarnego systemu legły na prochach tych, których machina władzy zmeła i wypluła, których symbolicznie i faktycznie przemieniła w „nawóz historii”. Mogło się zdawać, że dzieło anihilacji pamięci ostatecznie się dokonało, że tamte ciała, tamte groby na powierzchni stanowią nieprzebytą zaporę dla poszukiwaczy prawdy, że ta ostatnia warstwa maskująca pozostanie na zawsze warstwą jedyną.

Prace wykopaliskowe i identyfikacyjne podjęte na terenie „Łączki” w ostatnich latach to początek długiego procesu odzyskiwania pamięci przez polską wspólnotę. Kwaterę „Ł” bez trudu uznać można za figurę naszej zbiorowej świadomości. To, co w niej najcenniejsze, co jest fundamentem wspólnotowej tożsamości, ukryte jest najgłębiej, spoczywa w mrokach niepamięci/podświadomości. Ten fundament musimy wydobyć na światło dzienne, musimy zdać sobie sprawę, skąd idziemy i jaki jest nasz początek. Tylko wtedy odzyskamy zdolność rozumienia naszej teraźniejszości, kiedy ustalimy związki przyczynowo-skutkowe między elementami składającymi się na restytuowaną narodową przeszłość.

Prace wykopaliskowe i identyfikacyjne na terenie „Łączki” to początek długiego procesu odzyskiwania pamięci przez polską wspólnotę. Kwaterę „Ł” można uznać za figurę naszej zbiorowej świadomości

Wysiłek podjęty przez ekipę badaczy, której przewodzi profesor Krzysztof Szwagrzyk, ma wymiar nie tylko historyczny, ale także etyczny. Rekonstruujemy nie tylko pamięć i tożsamość, odzyskujemy także

zdolność jednoznacznej oceny moralnej „czynów i rozmów” — jeśli nazywamy Stanisława Kasznicę, Hieronima Dekutowskiego, Zygmunta Szendzielarza, Witolda Pileckiego, Łukasza Cieplińskiego i innych bohaterami, to tych, którzy doprowadzili do ich uwięzienia, śmierci i hańbiącego pochówku, musimy uznać za oprawców, przestępców i przeniwierców. Przywracanie tożsamości bezimiennym szczątkom oznacza zatem także zdarcie masek z twarzy tych, którzy przez dziesięciolecia podawali się za patriotów i „zbawców ojczyzny”, jest równoznaczne ze spojrzeniem w prawdziwe, nie zmistyfikowane oblicze komunizmu w Polsce.

22 sierpnia 2013 roku, Instytut Pamięci Narodowej ujawnił tożsamość kolejnych szczątków odnalezionych na „Łączce”. Wśród zwróconych teraźniejszości są Hieronim Dekutowski „Zapora” i Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” — ikony podziemia antyhitlerowskiego i antykomunistycznego. Dziś wracają oni, jutro powrócą następni. Prace na Powązkach będą kontynuowane. Czekają nas pogrzeby bohaterów, państwowe uroczystości, oficjalne przemówienia, salwy honorowe.

Czy będziemy jednak w stanie sprostać temu wyzwaniu, przed którym stawia nas nasza własna przeszłość? Czy zdołamy doprowadzić do końca proces rekonstruowania naszej zgruchotanej tożsamości? Co możemy dać oprócz wielkich słów i symbolicznych gestów?

Cokolwiek by to miało być, pamiętajmy, byśmy wzrok mieli utkwiony w „Łączce”.

Bo „Łączka” to Polska.

Bo Polska to „Łączka”.

Przemysław Dakowicz

Tekst pochodzi z książki Przemysława Dakowicza zatytułowanej „Obcowanie. Manifesty i eseje”, wydanej staraniem wydawnictwa Sic!